


ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW
ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca.

Czerwiec 1901.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla niecżłonków:
rocznie 5 koron, półrocznie 2 kor. 60 h.

LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego", pod zarz. Z. Hałacińskiego.
1901.

## TREŚĆ:



Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIĄTKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładkowe P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.

# Nasze sadownictwo.

Ciąg dalszy.

V.

Jeżeli zdarzy się w końcu, że przyjęty ogrodnik utrzyma się dłużej na miejscu i znajdzie w końcu czas na roboty około sadu, to wówczas najczęściej, pomocą tą, którą się chce sad polepszyć, daje się drugi powód ich upadku.

Zaczyna się bowiem od tego, że oskrobuje się drzewa z mchu, obcina suche gałęzie, a krzyżujące wycina się całkiem, okopuje dość szeroko około pni, smaruje je gliną z wapnem i t. p. inne roboty. Dotychczas wszystko dobrze. Ale w sadzie tym zapuszczonym od lat kilkunastu, prawie połowa drzew wyschła już dawniej i teraz jest dużo do wyrzucenia, a że nie podobna tak rozległych halaw zostawiać, postanowiono więc niestety miejsca te uzupełnić drzewami młodemi.

I tym jednym wyrazem „uzupełnić" wydano dekret zaguby sadowi.

Bo proszę tylko zauważyć, drzewa które przez kilkadziesiąt, a może i kilkaset lat na miejscu tem rosły, a niewycięte jeszcze i teraz rosną, wyciągnęły wszelkie soki pożywne dla swego porostu, dla wytworzenia owoców, wogóle dla swej egzystencyi.

Ponadto, jeżeliśmy przez te lata nie opiekowali się drzewami, t. j. nie wycinali suchych konarów i wilków, nie czyścili z mchu i starej kory, nie okopywali, nie pognajali — nie dopuszczaliśmy więc opadów atmosferycznych, a promienie słoneczne nie osuszały i nie ocieplały gruntu, przyszło więc na dobitek zakwaszenie takowego.

Teraz po kilku lub kilkunastu latach zaniedbania, porywamy się do odczyszczania, a w miejsca brakujące dosadzamy młode drzewka, nie zastanawiając się, nie pytając ludzi fachowych, czy to będzie dobrze, czy

źle? — no źle nie może być, bo to my każemy sadzić. — A wynik? I znowu kilkoletnia strata czasu, strata drzewek swoich, czy kupionych, strata wydatku na posadzenie ich i pielęgnowanie przez dłuższy czas.

Ale co najważniejsza, to strata wiary w możność istnienia sadu w tej miejscowości, gdybyż to rozchodziło się tylko o wiarę właściciela sadu, to rzecz sama na nim nie wieleby straciła, ale to rozchodzi się o dziesiątki a może i setki ludzi, którzy widząc drzewa nowo zasadzone w opłakanym stanie, nabierają przekonania, że się tu wszystko robi po formie i że, jeżeli drzewa nie rosną, to winną temu miejscowość. Z tąd konkluzya, że nie warto drzew sadzić. W miejscu uschniętych czy zmarzniętych drzew, uzupełnia się sad co najwyżej do 20 lat, w starszym sadzie nie opłaci się już nadsadzać, gdyż choćby grunt nie był wyczerpany, to opady atmosferyczne ściekając po sąsiednich drzewach spadać będą wraz z wszelką nieczystością na korę i liście świeżo zasadzonego drzewka i pozatykają pory tak na korze jakoteż i na liściach wskutek czego drzewko nędznieje i nareszcie po kilku latach agonii ginie. Ztąd utyskiwania, niewiara w istnienie sadów, wyrzekania na klimat i t. p. Otóż z powyższego widzimy, że uzupełnianie sadów starych nie tylko nie przynosi żadnej korzyści, ale przeciwnie naraża na szkody materyalne, jak zniszczenie drzewek zasadzonych, wydatek na robotnika i wartość gruntu bez użytku leżącego, moralnie zaś na zniechęcenie i zanik wiary w istnienie sadów, co jest ich grobem.

Dalszym bardzo ważnym powodem zaniku naszych sadów jest gonienie za nowościami a zananiedbywanie własnych, wypróbowanych, na wszelkie niewygody wytrzymałych gatunków, dalej zbieranie jak najwyższej ilości gatunków.

Bardzo często spotkać można świeżo założone sadki, gdzie co drzewo to inny gatunek i jak to wyżej już pisałem, rady sobie z tem dać trudno, pomieszane to, ani dopilnować, ani przetrzymać, ani sprzedać, n. b. jeżeli urodzą. Bo muszę zauważyć, że jeżeli chcemy, by nam drzewa wcześniej rodziły, musimy je odpowiednio ciąć, tymczasem prawie każdy gatunek drzewa czyli każde drzewo ma swój osobny system rośnienia: układa swoje gałązki piramidalnie, poziomo, lub też rozrzucone bezforemnie, rośnie silnie lub słabo, owocuje wcześnie lub późno, słowem osobna charakterystyka, której, jeżeli się nie uwzględni i nie postąpi odpowiednio, stracimy nie tylko owoce które się nie zawiążą, ale i samo drzewko może zginąć. Co i najczęściej się dzieje, gdyż nie podobna, aby ogrodnik dworski obok czynności w ogrodzie jarzynnym, kwiatowym, w szklarni, w inspektach miał czas badać charakter setek drzew, a często bardzo trafia się i tak, że nim się weźmie do badania — następuje nieporozumienie między panem a ogrodnikiem, ten opuszcza miejsce i z badaniem

koniec, przychodzi drugi i t. d. Drzewka tymczasem dziczeją, zarastają wilkami, porastają mchem, niektóre przymierają powoli, marnieją a nareszcie giną.

Oto taki koniec tych z wielkim trudem i mozołem zbieranych i drogo opłacanych nowości, a na setki liczących gatunków. Zamiast żeby się trzymać swoich pewnych gatunków i korzystać z nich, wydajemy krocie na sprowadzanie drogo opłacanych drzewek na to, by po kilkunastu latach stanąć na tym samym stopniu, na którym staliśmy przed posadzeniem drzewek.

Wielką, a nawet bardzo wielką rolę odgrywa w tej sprawie na naszą niekorzyść nasz uniwersalizm.

Rzadko gdzie znaleść można człowieka, któryby na zapytanie: czy potrafi to lub owo zrobić, powiedział, że nie, przeciwnie, każdy odpowie, że potrafi i że już setki razy to robił, tymczasem w rezultacie pokazuje się, że on nawet nie zrozumiał, o co go pytano i co mu polecono. Nie warto by było sobie z tego co robić, niechby sobie dalej blagował, gdyby nie ten fatalizm, że on czując się być godnym zaufania w nim położonego wziął się do roboty, przypuśćmy, cięcia drzew, a nie mając najmniejszego pojęcia o tej robocie, popsuł drzewka i zrobił większą lub mniejszą szkodę.

Musimy tu wziąć na uwagę i tę okoliczność, że jeżeli człowiek taki przesiąkły uniwersalizmem sporządzi jakąś rzecz, służącą do zaspokojenia potrzeb drugich, a rzecz ta jest nieudałą, nie odpowiadającą swemu zadaniu, zostawia się ją, nie robiąc z niej żadnego użytku i w takim razie ponosi szkodę sam wykonawca, gdyż o pożyteczności danego przedmiotu można się jeżeli nie zaraz to w przeciągu kilku a choćby kilkunastu dni przekonać, przyda się naco lub nie, i ocenę tegoż przedstawić szerszej publiczności.

Tak to się dzieje we wszystkich zawodach, n. p. komuś z amatorstwa i manii wszechwiedztwa zechce się zrobić czy ubranie, czy stół, but, czy może coś namaluje i t. d. uda się rzecz taka, to zaraz się widzi, nie uda się, to stratę ponosi sam wykonawca. W ogrodnictwie zaś rzecz się ma przeciwnie, prawie nigdy doradca, ten „*Tausendkünstler*" nie ponosi szkody, która wypłynęła wskutek jego porady lub jego roboty, gdyż skutki te zwykle następują później a szczególnie w sadownictwie dopiero po kilku a nawet kilkunastu latach, i cóż nam z tego, że po kilkunastu latach n. b., jeżeli dożyjemy przekonamy się, że gdybyśmy byli tego lub owego niesłuchali, mielibyśmy do tego czasu piękny sad.

Z uniwersalnością idzie w parze łatwowierność. Jest to bardzo logicznem, bo niebyłoby uniwersalności gdyby nie łatwowierność, a w tym wypadku nawet gruba dosis lekkomyślności. Mamy ogrody trzymamy

ogrodników. Często gęsto zajmujemy się sami niemi czynnie, a mimoto wszystko nie pojmujemy, nie rozumiemy a przedewszystkiem nie staramy się pojąć istotę ogrodnictwa.

Bo proszę zauważyć, wszyscy rzemieślnicy jak: kowal, szewc, krawiec, i t. d. dalej artyści malarz, rzeźbiarz, i t. d. nareszcie i urzędnicy, każdy w swoim fachu coś zrobi, urzędnik zreferuje, i te przedmioty mogą setki lat stać bez szkody dla siebie. Tymczasem ogrodnik z chwilą objęcia opieki nad jakąś rośliną, staje się jej niewolnikiem, gdyż aby doprowadzić do celu wytkniętego przez przyrodę danej rośliny musi się zastosowywać do wymagań tejże, to jest: musi jej dać odpowiednią ziemię, suchą lub mokrą, światło lub cień, zimno lub ciepło, musi strzedz od szkodników, gołym okiem niewidzialnych żyjątek, od pasożytów, od szkodników w ziemi żyjących, nad ziemią, dwu i wielonożnych, skrzydlatych a nareszcie i od człowieka. Opieka ta jest i musi być nieustanną, dzień i noc musi się czuwać i to niejednodniowo lub miesięcznie, ale latami a nawet setkami lat, gdyż jak wiadomo mamy drzewa po sadach przeszło stuletnie a aleje lipowe kilkusetletnie. Więc jak widzimy z powyższego ogrodnictwo jest tak rozległą a przytem tak drobnostkowo pedantyczną wiedzą, iż niepodobieństwem jest, by jeden i ten sam człowiek, mógł we wszystkich jego działach tej pracy podołać. Tem mniej można się czegoś podobnego spodziewać od jakiegoś przygodnego uniwersała, choćby to był skończony botanik.

Tu przychodzi mi na myśl wprost komiczne twierdzenie, z jakim się spotkałem zeszłego roku, a nadesłanem przez jakiegoś przygodnego korespondenta z Krakowa do jednego z czasopism codziennych, że aby ogrodnictwo posunąć naprzód, trzeba być nie zawodowym ogrodnikiem, — identyfikując określenie „zawodowy ogrodnik“ z przedsiębiorcą ogrodniczym, a więc i ztymi małomiasteczkowymi żydami, którzy sprzedają nasiona, żyda Mauthnera, — ale trzeba być doktorem filozofii i trzeba traktować ogrodnictwo po amatorsku. Na poparcie tego twierdzenia porównuje ogrodnictwo z (a u t e n t y c z n ę) fotografią, i mówi (d o s ł o w n e) „fotografie amatorów są zwykle wyspecyalizowane w jednym kierunku i posuwają fotografię naprzód, pozostawiając daleko w tyle zawodowe przedsiębiorstwa fotograficzne.“

Czyż człowiek, który jest w stanie porównać pracę około sztuki ogrodniczej, około natury, z pracą czysto rękodzielniczą, gdzie pociśnięcie balonikiem, nalanie kwasów, w końcu pociągnięcie parę razy ołówkiem daje skończony obrazek, czyż człowiek taki nie należy do kategoryi tych „*Tausendkünstlerów*“, blagierów, a najprawdopodobniej jest sam t a k i m

ogrodnikiem amatorem? Czyż człowiek taki, może pojąć pracę ogrodniczą, i może posunąć sztukę ogrodniczą naprzód?

Czyż ludzie którzy postawili ogrodnictwo naprawdę na właściwym piedestale, ludzie mrówczej pracy, a przytem wielkiej genialności, ludzie tej miary jak: Le Notre, Dubreuil, Hardy, Baltet, Lemoin, Vilmorin, Veitch, Van Houtten, Vershaffelt, Linden, Soupert, Notting, Edward i Fryderyk Lucas, Lauche, Späth, (którego szkółki założone w roku 1720 obejmują dziś 800 morgów) Hesse, Fürst, Dippe, (przed 60 laty zaczął na 50 morgach, dziś produkuje nasiona na 10.000 morgach.) Benary, a z polskich wymienię tylko Jankowskiego z Warszawy, czyż ludzie ci byli doktorami filozofii, (oprócz Edwarda Lucasa, który nim został honoriszansa) czyż ludzie ci byli i są tego rodzaju ogrodnikami amatorami, czytaj blegierami? I z ludzmi tej miary stawiają się na równi, doktorowie filozofii, którzy o ironio „pracowali obok prostych robotników w ogrodach.“ Czyż nie można znakomicie zastosować tu przysłowia polskiego, „Tam gdzie konia kują, żaba nogę nastawia?“. Tych kilka słów wtrąciłem tylko mimochodem a konkluzyą z nich jest: Właściciele ogrodów a w szczególności sadów udawajcie się zawsze, po poradę w sprawach ogrodniczych do ogrodników zawodowych, a nie amatorów blagierów, tak samo jak my chcąc buty czy stół, nie pójdziemy do amatora ale do szewca lub stolarza

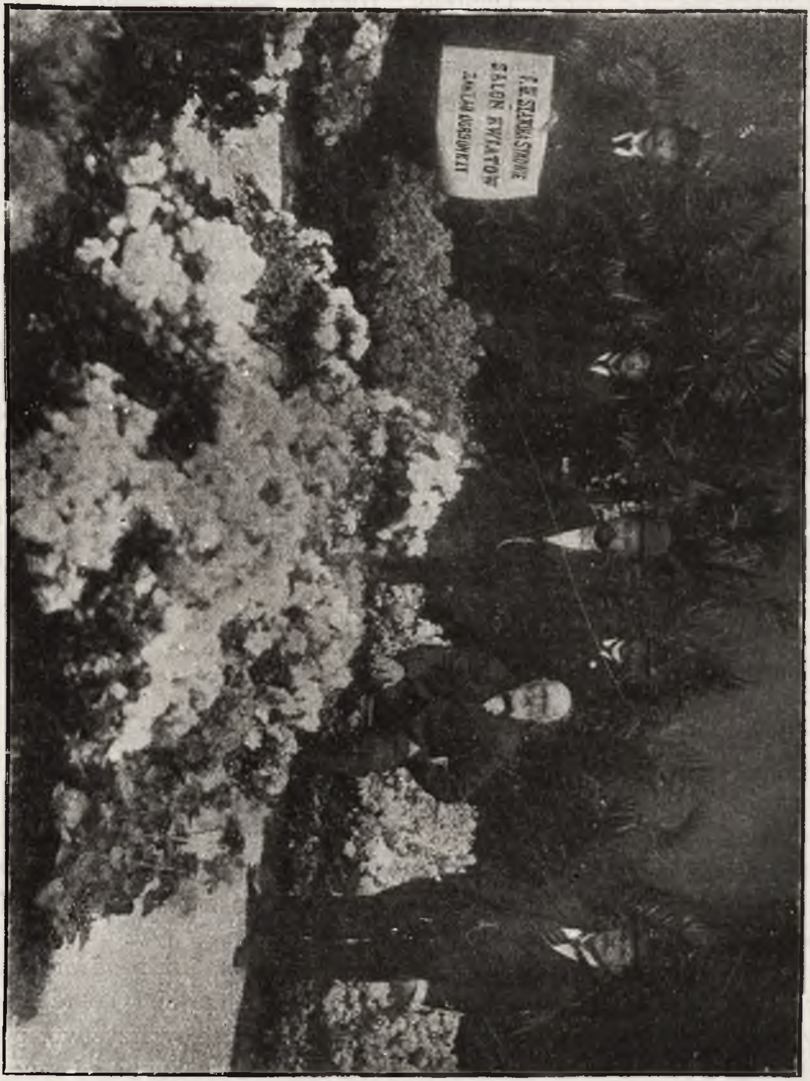
(Ciąg dalszy nastąpi) *Kazimierz Piątkowski.*

# Wystawa wiosenna

**urządzona przez Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie, w dniach od 27-go kwietnia do 7-go maja 1901.**

W pałacu sztuki na placu powystawowym już na dwa tygodnie przed otwarciem wystawy wrzasło życie w całej pełni. Oto reprezentacya Miasta Lwowa, na wniesioną petycyę przez Towarzystwo, poleciła odnowić wewnątrz cały pałac. Przez ostatnie cztery dni przed otwarciem, widziałem grupami przechodniów zatrzymujących się na ulicach, by się przyglądnąć znoszonym roślinom z różnych przedmieść w stronę placu powystawowego. I zaiste było czemu się przypatrzyć. Ale nie uprzedzajmy faktów.

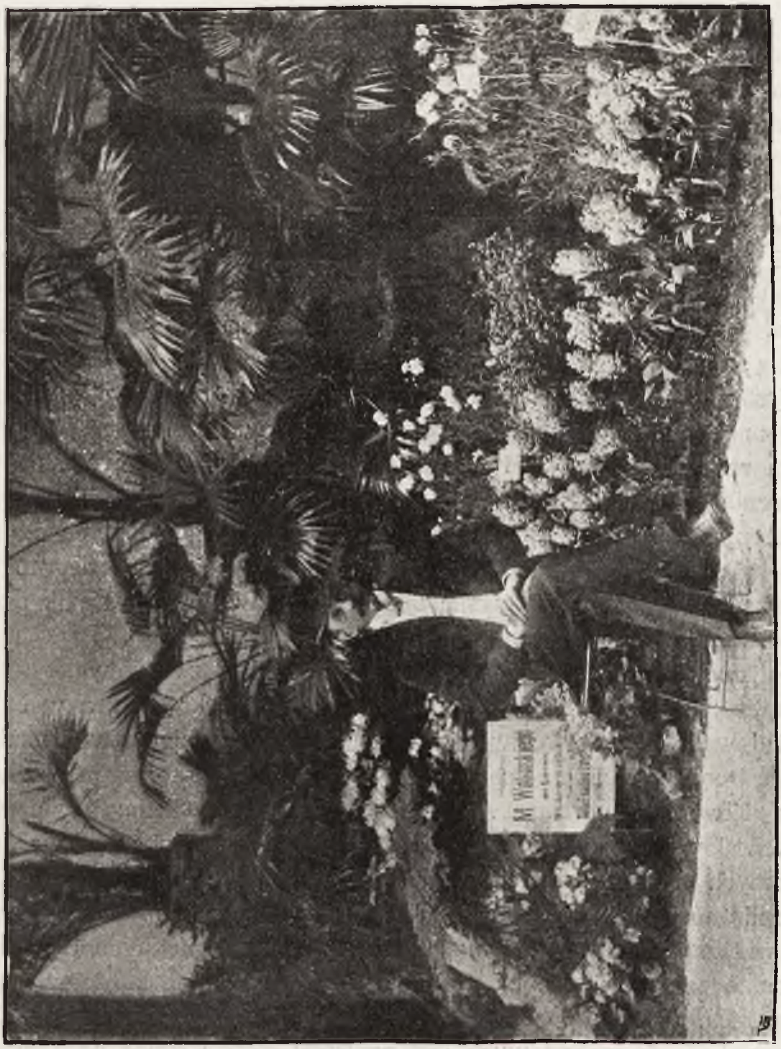
Dnia 27-go kwietnia, 1901 o godz. 11-tej rano pędził powóz za powozem w stronę placu powystawowego, wioząc zaproszonych reprezentantów władz rządowych i krajowych na uroczyste otwarcie wystawy.



Z wystawy wiosennej, grupa T. W. Starcka Synowie. Rhododendron i Azalea indica, w głębi lewkonje kolorami.

Już zdala tak na bramie wjazdowej jak i w samym pałacu sztuki widać było flagi o barwach krajowych, któremi wiatr igrał jak gdyby witając przybyłych gości.

U wejścia w udekorowanym westybulu przyjmuje przybyłych gości prezes wystawy, J. W. P. Ludwik baron Brückmann Rennström z Manasterca, a uproszone, jako gospodynie panny K. i A. Klimowiczówne, wręczają w upominku piękną butonierkę.



Z wystawy wiosennej, grupa M. Wolińskiego, hyacenty w głębi goździki białe Miss Moore, pąsowe Pres. Carnot.

Z uderzeniem godziny w pół do 12-tej otwiera wystawę u wejścia do wielkiej sali jej prezes baron Brückmann w obecności J. Ex. Stanisława hr. Badeniego, marszałka krajowego, Pp. Onyszkiewicza i Vay-

hingera, radców Wydziału krajowego, hr. Łosia, radcy namiestnictwa, który przybył w zastępstwie nieobecnego we Lwowie namiestnika. Dr. Małachowskiego i P. Michalskiego, Prezydentów miasta Lwowa, Radcy Dworu Dr. Rydygiera i wielu gości zaproszonych, krótkiem przemówieniu w którym zaznacza, że ma już po raz wtóry to szczęście otwierać wystawę Tow. Zaw. ogrodników, i życząc wreszcie Towarzystwu w dalszym rozwoju, dziękuje zarazem zeprezentacyi miasta Lwowa za odnowienie sał Pałacu Sztuki.

Następnie oprowadza wraz z obecnymi członkami i Towarzystwa, wystawcami przybyłych gości po całej wystawie udzielając wszelkich wyjaśnień.

Każda wystawa ogrodnicza ma jakąś specyalność, charakterystyczny wygląd i jeśli weżmiemy pod. uwagę ostatnie cztery wystawy urządzone we Lwowie to przekonamy się, że wystawa jesienna z roku 1898 imponowała przedewszystkiem bogactwem zieleni, wspaniałością palm, delikatnością paproci, w ogóle przeważały rośliny liściaste.

Wystawa w roku 1899 imponowała i przykuwała uwagę widza bogactwem kolorów i form jednej i tejsamej rośliny, bo Chrysanthenum. Wystawa w roku 1900 owocowa, drażniła tak przyjemnie zmysł smaku i powonienia.

Obecnie, trzecia z rzędu urządzona przez Tow. zawodowych ogrodników, była może dla oka najpiękniejszą. Jeszcze nigdy nie nagromadzono przed publicznością lwowską takiego bogactwa kolorów, tak piękną grę barw jak na tej wystawie.

Środkową wielką salę zajął p. Mikołaj Woliński ze Lwowa.

Na tle majestatycznych palm, służących jako dekoracya, a w których skład wchodziły prawdziwie imponujące rozmiarami okazy Latania borbonica, Phoenix reclinata i canariensis, Raphis flabellis formis, Corypha australis, Kentia Balmoreana, Areca lutescens i t. d. widzimy w prost drzwi wchodowych po lewej stronie grupę pięknie rozwiniętych i wprost w ogromnych egzemplarzach Azalea indica, po prawej grupę ładnych Rhododendronów. Na środku sali pod pięknym okazem Chamaerops excelsa widzimy grupę Azalea mollis i pontica, w tak pięknych okazach i tak bogato zakwitłych, że mogły iść o pierszeństwo na każdej wystawie zagranicą.

Przy dzwiach wchodowych jest po lewej stronie grupa pędzonych bzów w odmianach jak Charles X, Marlyense, Mm. Lemoine, La Tour d'Auvergue, Marie Lagrey, i t, p. po prawej grupa gwoździków w kwiecie w dwu tylko odmianach, Miss Moore biały i President Carnot ciemno pąsowy. — Pola wolne pomiędzy temi grupami wypełnione pięknymi okazami hyacentów w odmianach La Grandesse, Pavillon blanc, Grand

Maitre, King of the Blues, Moreno, Gertruda, Ida, Solfatare, Cyclamenami, Tacetami, Jonquillami, narcyzami i primulą obronica grandflora, fimbriata, Cinerariami, niezapominajkami, Prunus tribola, Boule de neige, Spirea japonica, Aralia Sieboldi, — wszystko w pięknych okazach gustownie i malowniczo ustawione. *S. P.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

# Kilka słów

do stenograficznego streszczenia referatu wygłoszonego przez **Dr. I. Szyszyłowicza** na trzeciem posiedzeniu Rady ogólnej c. k. Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie z dnia 23 marca b. r. **„w Sprawie rozwoju sadownictwa w kraju, zużytkowania i eksportu owoców na większą skalę.“**

Nie zabieralibyśmy głosu wcale w tej sprawie, bo traktuje ją bardzo obszernie i nadzwyczaj rzeczowo prezes naszego Towarzystwa w artykule „Nasze sadownictwo“ — gdyby nie jeden ustęp mówiący o naszem Towarzystwie. Ustęp ten brzmi dosłownie: „Z zawodowych jest tylko jedno, założone niedawno we Lwowie, które niestety niezrozumiawszy swego zadania jako zawodowe, dziś wisi między niebem a ziemią, zajmując się rozwiązywaniem problemów, na które mu nie starczy ani sił ani zasobów. Gdyby zechciało powrócić do swego pierwotnego zadania, wiele dobrego mogłoby zdziałać i dla siebie i dla kraju“.

Przedewszystkiem musimy zaznaczyć, że chcąc jakąś rzecz krytykować, trzeba ją znać, tymczasem szan. referent, nie będąc członkiem Towarzystwa i nie interesując się niem, nie wie, co się w niem dzieje i ztąd chyba mógł powstać podobny frazes.

Ponieważ Tow. nasze jako zawodowe nie ma czasu bawić się w polemikę, więc zapewniamy szan. referenta, że my ogrodnicy zawiazując się w Towarzystwo, zrozumieliśmy nasze zadanie, właśnie dlatego związaliśmy się, i posuwamy się naprzód drogami, wskazanemi w naszym statucie.

Ażeby jaśniej określić, naszą działalność, wspomnimy tu tylko o kilku najważniejszych czynnościach, co do reszty, odsyłamy interesowanych do naszych sprawozdań rocznych.

A więc urządziliśmy przez czas półtrzeciarocznego istnienia trzy specyalne wystawy, jakich ani Lwów ani Galicya przedtem nie widziała. O wystawach tych nie będziemy nic pisali, bo ocenili je i ludzie kom-

petentni i publiczność. Urządziliśmy kilka wycieczek naukowych do Tarnowa, Łańcuta, Medyki, Buska, Dublan, Drohowyża i po zakładach ogrodniczych we Lwowie, w celu pouczania się wzajemnego o hodowli drzew i roślin, a uczestnicy tych wycieczek jeździli na własne koszta, nie pobierając żadnych dyjet z funduszów Towarzystwa. Urządzamy w zimie tygodniowe, a w lecie dwutygodniowe zebrania członków Tow., na których odbywają się pogadanki, odczyty i demonstracye ogrodnicze. Z początkiem b. r. wydajemy czasopismo własne *Ogrodnik zawodowy* i t. d.

Nie twierdzimy bynajmniej, by wszystko to było skończenie doskonałem, wiedząc o tem, że doskonałej rzeczy niema na świecie, atoli staramy się we wszystkiem postępować krok za krokiem ścieżką, wytyczoną w naszym statucie.

Otóż naprawdę nie wiemy, skąd i na jakiej podstawie mógł szan. referent orzeknąć, że nie zrozumieliśmy swego zadania. Krytyki naszej działalności oczekujemy z wielką niecierpliwością, ale krytyki rzeczowej, gołosłowne zarzuty odpieramy z całym naciskiem.

Za jedno tylko jesteśmy niewymownie wdzięczni szan. referentowi, oto za powieszenie nas w przestworach powietrznych „między niebem a ziemią", gdyż jak przysłowie mówi: „Co ma wisieć nie utonie".

Otóż wedle orzeczenia szan. referenta nie potrzebujemy się obawiać możliwego utonięcia w brudach, ale unosząc się w powietrzu, uwalniamy się od nieczystości ziemskich, a przytem widzimy dokładnie, co na ziemi się dzieje.

Więc najprzód widzimy wkopany w ziemię słup: rodzaj drogoskazu z wyciągniętemi ramionami na wschód i na zachód, z napisem u góry „Towarzystwo wzajemnej admiracyi", u dołu zaś misę z wodą i cztery ręce ludzkie z napisem „ręka rękę myje", około tego słupa, jak daleko może wzrok sięgnąć, widzimy sady z owocami, szkółki drzewek owocowych, których na miliardy nie przeliczy, w Dublanach czerechy kleparowskie (?) (przed dwoma laty było ich 10.000, dziś pewnie miliard), niezliczona ilość gotowych sągów z drzew owocowych leży na ziemi, leżą usypane góry z owoców, pociągi kolejowe naładowane owocami odjeżdzają co 10 minut, ze Lwowa urządzono do Brodów z moszczu owocowego kanał komunikacyjny, z całej Europy zbiegły się myszy, zające i inne szkodniki drzew owocowych, które gryzą, tną, obdzierają korę, zjadają liście, kwiat, lecz nic to nie szkodzi, drzewa rosną, rodzą w nieskończoność.

Pomiędzy tem wszystkiem widzimy kilku panów, nie poznajemy ich, pytamy więc: kto to? Ależ znacie ich, oni tylko umyślnie wdziali maski, by być niepoznanymi, bo Towarzystwo wasze wisi nad nimi jak

miecz Damoklesa, z fachu są to profesorowie rozmaitych fakultetów, urzędnicy rachunkowi i nie rachunkowi, byli dzierżawcy i byli właściciele folwarków i włości, a ponieważ oni są żądni zarobku, więc udziela się im po kilkadziesiąt albo i po kilkaset złr. za udzielanie nauki sadownictwa nauczycielom wiejskim i chłopom. Wprawdzie oni sami nic nie umieją, właśnie więc dlatego będą mieli sposobność drugich nauczyć. U nas to tak!

Bujając w tej przestrzeni, posuwamy się na zachód i w okolicy Krakowa widzimy znowu ogromne sady i szkółki drzew owocowych. W sadach na drzewach obiecujących owocowanie widzimy jakieś maszynki poprzyczepiane, zdziwieni pytamy: co to znaczy? Po wielu korowodach dowiadujemy się pod sekretem, że są to pompy do wypompowywania zbytecznej wody w drzewkach dla doprowadzenia „względnego niedostatku wody“. W razie, gdyby wody nie było w drzewkach, obiecano skonstruować inną maszynkę do wpompowania jej. — U nas to tak!

Kalejdoskop się zmienia, widzimy nieprzeliczoną ilość oczekujących wagonów ciężarowych, na Wiśle pełno okrętów i galarów, w tych dniach bowiem odbędzie się zapowiedziany jarmark owocowy, nie dziw tedy, że taki natłok cudzoziemców: widzimy kupców rozmaitych narodowości z całego świata, szczególnie ze stref południowych, żądnych naszych lasówek i polnych gnilic. Spotykamy się co krok z Arabem, Indyaninem, Australczykiem, Chińczykiem, a wskutek zawiązania stosunków handlowych między tymi ostatnimi a Krakowianami, Austrya buduje już gmach ambasadorski w Pekinie, a to, aby podtrzymać i rozwinąć handel produktem, którego rok rocznie miliony centnarów metr. idzie na marne. W końcu nadchodzi dzień tranzakcyi, ma się rozpocząć ładowanie, tysiące robotników snuje się, gwar, zamieszanie, nareszcie rozwierają się ściany ujeżdzalni kapucyńskiej i . . . następuje smutna rzeczywistość, do tego czasu był bowiem sen, w jaki wpadliśmy po przeczytaniu stenograficznego streszczenia tego referatu—widzimy kilkanaście kupek owoców po trzy do cztery jabłka na kupce i to się nazywa wystawa i jarmark na owoce, a jedno i drugie grubo subwencyonowane.

Możemy tak mówić my, którzy urządziliśmy zeszłego roku przy wystawie taki jarmark, i cóż się pokazało: chętnych do kupienia było wielu, ale zapytawszy producenta, wiele pan ma tego towaru, otrzymaliśmy odpowiedź: 5 kilo, a czasem aż ćwierć korca.

I nam urządzać jarmarki, nam mówić o zużytkowaniu i eksporcie owoców na większą skalę, nam pisać o „dwupostaciowości gruszek“, które prędzej, a które później trzeba zrywać, kiedyż my w ogóle nie mamy co zrywać!!!.

Oto są skutki tej pracy około podniesienia sadownictwa przez subwencyonowane Towarzystwa ogrodnicze w Galicyi, na których czele stoją ludzie niefachowi — i przez tych zamaskowanych panów, których widzieliśmy powyżej.

Życzeniu szan. referenta „byśmy zechcieli powrócić do swego pierwotnego zadania“ nie możemy zadość uczynić, bo nie odstępując ani na krok od statutów naszych, nie możemy powracać, chyba że życzenie to jest trochę podane „durch die Blume,“ by ten miecz Damoklesa zniknął całkiem z nad głowy tych panów.

Co do tego, to mamy nadzieję, że nie nastąpi to tak prędko. Cel nasz jest jasny i prosty, zadaniem naszem jest podniesienie ogrodnictwa w kraju, a tem samem dobrobytu w tej gałęzi gospodarstwa krajowego przez nas zawodowych, a więc w tej sprawie jedynie kompetentnych, ufamy więc całą duszą w błogosławieństwo Boże, i zaznaczamy dobitnie, że wszelkie gołosłowne wycieczki będziemy rzeczowo odpierali.

W końcu mamy wielką prośbę do szan. referenta, oto by był łaskaw, bawiąc się w statystykę, podać do publicznej wiadomości ile to c. k. ministerstwo rolnictwa, Wydział krajowy, Tow. Gospodarskie i inne magistratury wydały pieniędzy w ostatnim dziesiątku lat na cele ogrodnicze, a mianowicie: na Zjed. Gal. Tow. dla pszczelnictwa i ogrodnictwa, na kursa dla Nauczycieli we Lwowie i Krakowie, na misye pszczelniczo ogrodnicze we Lwowie, na Tow. ogrod. w Krakowie, na nauczycieli wędrownych sadownictwa, a w rezultacie jakie skutki sumy te wydały, — wówczas dopiero będziemy mogli ten kolos pracy tych mężów ocenić, co szan. referent nie czekając na opinię ludzi kompetentnych, sam uczynił.

*Wydział.*

# Protokół

**posiedzenia Komisyi sędziów, krajowej Wystawy wiosennej urządzonej przez Towarzystwo zawodowych ogrodników we Lwowie w dniach od 27 kwietnia do 7 maja 1901, a odbytego dnia 28 kwietnia 1901.**

(Dokończenie.)

## Grupa II. — Wiązanki.

Konkurs 78. Za fantastyczne wiązanki — Woliński, Dyplom uznania, dalej po dużym med. złotym p. Bodnar, Starcka Synowie, Klimowicz i Syn.

„ 79. Za ubranie stołu kwiatami, Woliński duży medal srebrny.
„ 81. Za wiązanki z kwiatów zasuszonych, Bodnar duży medal srebrny.



Z wystawy wiosennej, grupa M. Wolińskiego, hyacenty w głębi bzy.

## Grupa III. — Warzywa.

Konkurs 83. Za najbogatszy i najobfitszy zbiór warzyw, Szkoła Zjedn. Gal. Tow. dla pszczelnictwa i ogrodnictwa we Lwowie i Starcka Synowie po med. srebrnym rządowym.

W. Gold z Krasiczyna duży med. srebrny. W. Kuchta z Ostrowa list pochwalny.

Krajowej Szkole ogrodniczej w Tarnowie *(Hors concours)* uchwalono wyrazić podziękowanie.

**Grupa IV — Przyrządy, utensilia, literatura itd.**

Konkurs 99. Za wyroby blaszane, M. Smoleński Lwów, mały medal srebrny. — A. Bartoszowi mały medal srebrny za piękną kolekcyę flakonów na kwiaty.

„ 100. Za zbiór karpologiczny, M. Jankowski ze Lwowa medal bronzowy.

„ 100. Za zielnik paproci, M. Jankowski, list pochwalny.

„ 103. „ rysunki kobierców, J. Kawecki ze Lwowa medal bronzowy.

Ponadto przyznało Jury pomocnikom ogrodniczym następujące nagrody:

Z Firmy M. Wolińskiego ze Lwowa.

Pannie A. Irašek med. srebrny rządowy.

P. J. Kozubkowi duży med. srebrny.

Z Firmy F. W. Starcka Synów we Lwowie.

Pp. J. Baranowi i M. Skorybskiemu po dużym medalu srebrnym, F. Wehoferowi list pochwalny.

Z Firmy A. Klimowicza i Syna we Lwowie.

P. F. Datta duży med. srebrny.

Z c. k. Ogrodu Botanicznego we Lwowie.

Pp. M. Perhunowi med. bronzowy rządowy.

„ M. Madejskiemu i A. Bodnarowi po liście pochwalnym.

Ze Szkoły Zjedn. Gal. Tow. dla pszczeln. i ogrodn.

P. Stanisławowi Przewarze medal bronzowy rządowy za wydatną pracę na polu warzywnictwa.

# Skrzynka zapytań i odpowiedzi.

W niniejszym numerze rozpoczyna redakcya umieszczać odpowiedzi na ogłoszone pytania, a zarazem uprasza o jak najliczniejsze nadsyłanie takich odpowiedzi, zwięźle i jasno redagowanych, by mogła wszystkie odpowiedzi na jedno pytanie umieszczać w jednym numerze, ato

dla tem łatwiejszego przeglądu i porównania rozmaitych spostrzeżeń i sposobów zaczerpniętych z pra-ktyki. *Redakcya.*

## W jaki sposòb rozmnaża się róże ze sadzonek?

*Odpowiedzi na pytanie czwarte.*

I.

Najlepszą porą do sadzonkowania róż jest czas od 15 go lipca do 20-go sierpnia. W tym celu zakłada się inspekt, w miejscu na zachód wystawionem, z nawozu końskiego z domieszką liści, umiarkowany, po należytym wygrzaniu i ostudzeniu, wykłada się dobrym nawozem przetrawionym na 10 cm. grubo, nasypując piasku ziarnistego wypłukanego na 6 cm, dając od okien odstęp na 10 cm., a to aby uniknąć zgnilizny, niszczącej dużo sadzonek.

Przystępując do sadzonkowania, wybieramy pędy dobrze z drzewniałe, tnie się zaś ostrym nożem na sadzonki po 2 oczka, dolne cięcie pod samym oczkiem na ukos, górne na 2 — 3 cm. po nad oczkiem, usuwając przytem zupełnie dolny liść. Nad wieczorem, podzieliwszy sobie miejsce w inspekcie na części podług odmiany, sadzimy w odstępach 5 cm. robiąc kołeczkiem dziurkę, następnie wsadza w otwór sadzonkę i nachylając końcem górnym sadzonkę ku górnemu brzegowi skrzyni i obciska lekko piaskiem.

Tak wysadziwszy, można na pierwszą noc okna nie zakładać, aby sadzonki cokolwiek zwiędnięte ożywiły się przez noc rosą. Następnie oknami nakryć, cieniując od 10-tej rano do 5-tej popołudniu, do cieniowania najlepsze są maty rzadko robione z trzciny.

Skrapiać potrzeba codziennie lekko sitkiem, wodą deszczową, lub studzienną dobrze na słońcu wystałą dodawszy nieco potażu sody. ;

W początku mało przewietrzać, po 2 tygodniach można czem raz więcej, a gdy już korzonki puściły, można w czasie nocy pogodnych okna zdjąć , a następnie i na dzień, w dnie upalne tylko cieniówki dając i 3 razy skrapiając wodą.

Po trzech do czterech tygodniach mają sadzonki już dobre korzenie.

Drugi sposób sadzonkowania jest również dobry, a nawet czy nie lepszy. Jest to sadzonkowanie z oczek pojedynczych, a ma tę wyższość iż obficiej i silniej się zakorzeniają.

Do sadzonkowania z oczek, sypie się piasku tylko na 2 cm., pod piasek zaś cienko ziemi liściastej na pół z piaskiem zmięszanej. Oczko

wycina się się trochę z drzewem, w kształcie bieguna, liść przecina się do połowy, i wciska palcami w piasek lekko, liściem do góry. Róże sadzonkowane zimuję dwoma sposobami, pierwszy w jesieni gdy się silnie zakorzenią wysadzam do doniczek w ziemię inspektową i zimuje w zimnej skrzyni, lub drugi, zimuję w prost w skrzyni bez przesadzania. Te ostatnie do zimy dobrze się zakorzenią i pędy wzmocnią. Przed nastaniem przymrozków nakładam okna i matya, przed większymi mrozami, około 20 listopada, oczyszczam z liści i nasypuję piaskiem, ażeby całe pędy zakryć. Skrzynię wypełniam suchemi liśćmi. W końcu marca zdejmuję część liści, w tydzień resztę, róże wydobywam, pędy i korzenie skracam i sadzę w doniczki, lub do gruntu, na miejsce przeznaczone.

*Jakubowice Murowane, poczta Lublin. B. Wl. Stanecki.*

II.

Chcąc osiągnąć korzystny rezultat z róż rozmnażanych przez sadzonki, potrzeba uważać, ażeby drzewo było należycie wykształcone t. j. po wiosennem okwitnięciu róż, a to w drugiej połowie czerwca, tniemy sadzonki długości 6 — 7 cm., najlepsze są odcinane z zeszłorocznego nasadu, ponieważ lepiej się korzenią, a po zmarznięciu w zimowaniu lub zepsute w skutek mokrej ziemi, którą były okryte, wypuszczają nowe pędy z nasady korzeniowej. Jak wiadomo bowiem każda taka gałązka ma przy nasadzie kilka oczek tak zwanych ślepych, bezlistnych i jeżeli taką gałązkę utniemy lub, jeśli ona w zimowaniu zginie, to dopiero wtedy oczka te wykształcają się i wypuszczają pędy.

Pocięte sadzonki wtykamy do miseczek gliniannych o 10 do 12 cm średnicy a 3 cm. głębokości, napełnionych piaskiem gruboziarnistym w ten sposób żeby piasek w misecze nie był równo z brzegami tylko wypukle nasypany. Sadzonki wtykamy na 2 i pół cm. głęboko w zwykłych odstępach i miski te ustawiamy w zimnym inspekcie koniecznie. wysypany piaskiem Miseczki ze sadzonkami powinne być na jednym posiomie stawiane, żeby woda nie muliła piasku, przy kropieniu, odległość okna powinna wynosić najmniej 15 cm. od sadzonek. Nie można cieniować ani przewietrzać, tylko pamiętać, ażeby od godziny 6 rano do 6 wieczor, przynajmiej 9 do 10 razy skrapiać sitkiem i to dobrze, żeby piasek nie wysechł, bo pól godziny zaniedbania zniszczy całą pracę. Czynność tę powtarzamy przez 14 dni, a otrzymamy sadzonki tak zakorzenione, jakbyśmy innym sposobem cały miesiąc pracowali, muszę też nadmienić, że w ten sposób zginie ich zaledwie 10 procent.



Uczestnicy Zjazdu Członków Tow., na wystawie wiosennej.

Wysadziwszy więc do wazonków albo do zimnego inspektu, w którym chcemy zimować postępujemy przez kilka dni, jak poprzednio, potem stopniowo przewietrzamy i cieniujemy a wczasie dni słotnych okna zdejmujemy. *Hliboka, (Bukowina) E. Baranowski*

(Ciąk dalszy nastąpi)

# Wykaz najważniejszych robót ogrodowych.

## na miesiąc czerwiec.

**Sad i ogród owocowy.** Na drzewach szpalerowych i formowanych przywiązywać młode pędy a inne uszczykiwać. Pędy owocujące na winorośli uszczykiwać nad 3 — 4 liściem ponad gronami, gałęzie przywiązywać a nieowocujące pędy usuwać. Wilki i pędy korzeniowe wycinać. Drzewa i krzewy owocowe a także i krzaki winne, okazujące słaby wzrost i okryte żółtymi liśćmi. podlewać rozczynem siarczanu miedzi. Oczkowanie drzew owocowych na żywe oczko prowadzić dalej. Flance truskawek silnie podlewać rozcieńczoną gnojówką, na starszych owocujących pojawiające się wąsy dokładnie obcinać.

Przeciw pojawiającej się na liściach drzew i winorośli rosie miodowej, używać kwiatu siarczanego. Czas rozpocząć odkłady krzewów owocowych dla ich rozmnożenia.

**Ogród warzywny.** Uprawa zasianych i wysadzonych warzyw, a więc pielenie, spulchnianie ziemi, podlewanie wodą a względnie rozcieńczonymi nawozami, stanowi najważniejszą czynność tego miesiąca. Dać paliki do grochów i fasoli oraz pomidorów. Melony uszczykiwać nad 4 liściem każdej gałązki, a później nad każdym owocem. Z końcem czerwca przerwać zbieranie szparagów. Przerywać zasiewy marchwi, pasternaku, pietruszki, buraków, obsypywać fasole, grochy, ogórki, kortofle i kapusty. Rzodkiewki i rzodkwie letnie, uprawiane na nasienie, wysadzać. Ogórki polewać gnojówką. Szczypiory szalotek przydeptywać. Siać na opróżnionych zagonach kapusty włoskie, sałaty, kalarepę, endywję, rzepę, rzodkiewkę, marchwie, rzodkiew zimową i szpinak, Wysadzać:

pory, buraki, kapustę czerwoną, salery, cebule, enywję zimową. Zbierać nasiona warzyw w miarę dojrzewania.

**Ogród kwiatowy.** Róże, które stanowią prawdziwą ozdobę ogrodów należy w dni suche dobrze podlewać i usuwać kwiaty przekwitłe. Robić odkłady na różach i innych krzewach ozdobnych i obkładać odłożone gałązki wilgotnym mchem. Po przykwitnięciu przyciąć bzy i te krzewy, które kwitną na rocznych pędach i nie były cięte na wiosnę. Z końcem miesiąca rozpocząć cięcie żywopłotów.

Oprócz zwykłych robót w ogrodzie, jak podlewanie i opryskiwanie, koszenie trawników, czyszczenie dróg, prowadzić dalej dosadzanie roślin do kląbów kwiatowych i kobiercowych. Ciąć szpalery drzew liściastych i wiecznie zielone drzewa iglaste formowane, jak Taxus, Thuya, Buxus i t. d.

Lewkonje zimowe i laki siane w maju wysadzać na zagony. Silniejsze rośliny ze *szklarni* cieplej, jak Phoenix, Chamaerops, paprocie, Begonia Rex, można wynieść na powietrze i posadzić pod drzewami w osłoniętych dobrze miejscach. W miejscach zacienionych można z takich roślin jak Begonia liściaste, Tradescantia, Selaginella, różne paprocie, Ficus stipulata zrobić brdzo piękne obwódki do kląbów, wysadzając te rośliny z doniczek do ziemi przedtem nawiezionej. Wszystkie wysadzone rośliny należy starannie podlewać i opryskiwać. Jastruny do uprawy doniczkowej przesadzać, przecinając je. Wysiewać teraz należy: Cineraria, Primula, Calceolaria, laki, lewkonje jesienne i zimowe, gwoździki wszelkich gatunków, Lychnis chalcedonica, Bellis, Campanula, Aquilegia i inne trwałe kwiaty gruntowe i doniczkowe. Zbierać nasiona z aurykli, Cineraria, niezapominajek, gwoździków, pierwiosnków, bratków.

Z *roślin pokojowych* tylko storczyki, gloksynje, gesnerye i t. p. muszą pozostać w pokoju, wszystkie zaś inne dobrze jest wynieść na powietrze lub pozostawić na otwartem ciągle oknie, chroniąc przed silnem słońcem.

*S.*

# KONKURS*

**Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych rozpisuje niniejszem konkurs na rozprawę „O sadownictwie"**

napisaną przystępnie i zrozumiale dla małorolnych gospodarzy.

Rozprawka ta, w 8-miu do 10 arkuszach małej ósemki druku, ma obejmować:

1. Wstęp: o znaczeniu i pożyteczności sadownictwa.

Dalej pouczenia i wskazówki:

2, O sadzie w ogóle i w szczegółach, mianowicie: o położeniu i gruncie odpowiednim dla sadu; o założeniu sadu, o sadzeniu drzew i krzewów owocowych; o pielęgnowaniu, prowadzeniu i obcinaniu drzew owocowych; o ochronie sadu.

3. O poszczególnych rodzajach i gatunkach drzew owocowych odpowiednich do naszego klimatu i sadów małej własności.

4. O rodzajach i gatunkach krzewów owocowych; odpowiednich do naszego klimatu i sadów małej własności (krótka wzmianka).

5. O zakładaniu szkółek owocowych i ich prowadzeniu.

6. O uszlachetnianiu drzew i krzewów owocowych.

7. O chorobach drzew i sposobach leczenia tychże.

8. O szkodnikach ze świata zwierzęcego i ochronie przed nimi.

9. O sposobach użytkowania owoców (krótka wzmianka).

Termin do napisania i nadesłania tej rozprawki, wyznacza się do listopada 1901 r. Rękopisy nadesłane być mają do Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie ul. Kopernika l. 19, opatrzone w godło; osobno w zamkniętej kopercie z tem samem godłem ma być podane imię i nazwisko, miejsce zamieszkania i poczta nadawcy.

Najlepsza praca otrzyma nagrodę w kwocie 100 koron, z zastrzeżeniem własności i prawa druku dla Zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych.

(Nienagrodzone rękopisy zostaną autorom zwrócone).

*Konkurs ten umieszczamy w nadziei, że Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych zawezwie do osądzania nadesłanych prac także i ludzi fachowych.

Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Piątkowski.**

Z drukarni „Słowa Polskiego" pod zarządem Z. Hałacińskiego.